

GOSĆ
NIEDZIELNY



CZĘŚĆ IX

PRZEZ MORZE CZERWONE

Kościół w Polsce pod rządami komunistów

Agentura w Kościele

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH

21981

1

TAJNE
spec. znaczenia

TECZKA PERSONALNA
TAJNEGO WSPÓŁPRACOWNIKA

ZAREJESTROWANO
w Wydziale „C” KWMO Kralówce
pod sy. 111-2-7945/68
dnia 26.11.68 podpis

IPN K.009/594, 1.T

WSTĘP

Pierwszy numer dodatku IPN do „Gościa Niedzielnego” poświęcony był kapłanom niezłomnym. Niepełny byłby jednak obraz Kościoła bez pokazania również jego wstydlivej strony – współpracy niektórych duchownych z komunistycznymi organami bezpieczeństwa. Smutnym, ale i niezaprzeczanym faktem jest to, że na usługach bezpieki w szczytowym momencie było kilka tysięcy duchownych i świeckich zaangażowanych w życie Kościoła. Z różnych powodów i z różną intensywnością służyli interesom państwa komunistycznego. W niniejszym numerze ukazujemy sylwetki niektórych z nich, wskazując jednocześnie



mechanizmy ich zniewolenia, skalę współpracy i próby wywikłania się z „niebezpiecznych związków”. W ocenie tego zjawiska godny odnotowania jest fakt, że agentura, również ta tkwiąca w samym Kościele, była jedynie jednym z narzędzi, jakimi posługiwał się komunistyczny aparat bezpieczeństwa w celu kontrolowania społeczeństwa. Kościół zaś należał do tych środowisk, uznawanych za wroga ideologicznie i politycznie, o których władze chciały wiedzieć wszystko. Stąd potężna gama środków i ludzi zaangażowanych w inwigilację i osłabianie Kościoła.

Adam Dziurok

Moralny aspekt agentury

Czy rozmowa duchownego z funkcjonariuszem organów bezpieczeństwa Polski Ludowej była naganna sama w sobie?

Oczywiście, że nie. Taka rozmowa, najczęściej poprzedzona oficjalnym wezwaniem, była wstępem do aresztowania duchownego, i w istocie rzeczą była przesłuchaniem.

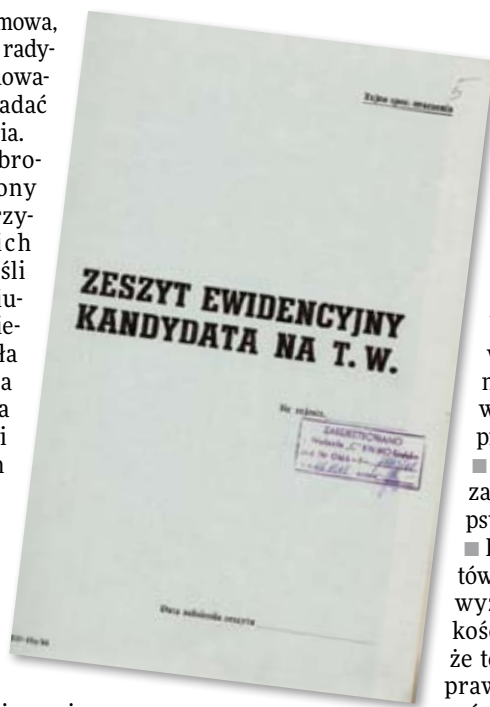
Czy rozmowa niepoprzedzona formalnym wezwaniem na piśmie (zaaranżowana, zapowiedziana, ustalona) z funkcjonariuszem organów bezpieczeństwa była naganna sama w sobie? Tak, należy ją uznać za nieroztropną i niosącą olbrzymie ryzyko przegranej dla rozmówcy.

W którym momencie duchowny, jeśli doszło do niej jednak przypadkowo (na przykład w czasie odbioru paszportu), powinien powiedzieć, że to spotkanie (rozmowa) traci sens, a on już nie będzie odpowiadał na żadne pytanie, nawet na to, jak się nazywa. To zależało z jednej strony od inteligencji funkcjonariusza organów bezpieczeństwa, który robił wszystko, co mógł, by między pytania o pogodę wpleść o wiele ważniejsze dla niego pytania natury osobistej, politycznej, społecznej itp., a z drugiej strony od inteligencji rozmówcy, który po zorientowaniu się, w którą

stronę zmierza rozmowa, powinien przeciąć radykalnie jej kontynuowanie i nie odpowiadać już na żadne pytania.

Świadomy, dobrowolny i utajniony udział oraz podtrzymywanie takich spotkań, nawet jeśli z ust funkcjonariusza organów bezpieczeństwa nie padła wprost propozycja sformalizowania częstotliwości i formy następnych spotkań (czytaj – współpracy), były nieroztropne, naganne, ryzykowne i narażały zwykle rozmówcę na niebezpieczeństwo udziału w grze, w której zwycięzca z reguły był funkcjonariusz organów bezpieczeństwa, a moralnym przegrany jego rozmówca.

W tym jednak momencie dotykamy istotnego problemu, jakim jest wachlarz powodów podejmowania i podtrzymywania tych niebezpiecznych kontaktów, który, jak wynika z lektury dokumentów, jest bardzo szeroki i w zależności od sytuacji może stanowić okoliczność wyjaśniającą i tłumaczącą; łagodzącą lub obciążającą. W największym skrócie możemy te można sprowadzić do kilka grup:



■ Podjęcie i kontynuacja współpracy z uwagi na osiągnięcie jakichś korzyści (pieniężne, zdobycie paszportu, ułatwienie kariery kościelnej, ułatwienia przy budowie kościołów, itp.).

■ Współpraca w wyniku szantażu obyczajowego względnie w wyniku groźby ujawnienia wykroczeń przeciwko prawu.

■ Współpraca w wyniku zastraszania i nękania psychicznego.

■ Podejmowanie kontaktów (nierazko do wiedzy wyższych przełożonych kościelnych) z nadzieją, że te rozmowy mogą poprawić relacje Kościół-państwo, a więc: rzadkie przypadki megalomanstwa, działania z pobudek „patriotycznych” z nadzieją wpływania na kształt polityki państwa.

Duchowny jest człowiekiem Kościoła, a więc osobą publiczną. Wydaje się więc, że ujawnienie współpracy powinno mieć również charakter publiczny, pokutny, adekwatny jednak do stopnia wyrządzonych Kościołowi szkód oraz charakteru motywów, w wyniku których doszło do nawiązania współpracy.

Jerzy Myszor

METODY PRACY OPERACYJNEJ

Od szantażu do „przyjaźni”

„O tym, czy dany osobnik jest zwerbowany (pozyskany) świadczą informacje uzyskiwane od niego, a nie fakt pisemnego czy ustnego zdeklarowania się do współpracy” – pouczał swych podwładnych w 1955 r. szef pionu antykościelnego bezpieki w Krakowie Stanisław Florek.

Tuż po wojnie podstawową metodą werbunku księży był szantaż. Jednak ubecy szybko zorientowali się, że przemoc rodzi opór, a osoby zmuszone do współpracy w większości wypadków starają się z niej wywikłać. Podkreślali: „błędnie kiedyś wskazywaliśmy, że trzeba wykorzystywać okoliczności zastraszenia i werbować. Co praktyka wykazała? 99 proc. takich werbunków jest bezcelowych. Przeważająca część tych ludzi po oprzytomnieniu odmówiła współpracy, wielu z nich wręcz ujawniło przełożonym, że zostali zwerbowani – to największe szkody przyniosło”.

Łagodniej i bez cyrografu

W bezpiecie zaczęło więc dominować przekonanie o potrzebie zmiany metod werbunku. Po raz pierwszy nowe podejście sformułowano w 1949 r. w projekcie instrukcji dotyczącej werbunku agentury ze środowisk kościelnych. Postanowiono wówczas przede wszystkim odstąpić od zasady pozyskiwania pisemnego zobowiązania do współpracy. Wskazywano także na możliwości skutecznego pozyskania nie w drodze szantażu, ale przy wykorzystaniu ludzkich słabości. Dlatego w jednym z referatów, przygotowanych na potrzeby wewnętrznego szkolenia, pouczano funkcjonariuszy pionu antykościelnego: „nawet nie posiadając



Funkcjonariusze SB w czasie pracy w terenie. Zdjęcie z lat 60.

żadnych dowodów przestępstwa, [można] decydować się na werbunek w wypadku ustalenia słabego charakteru, przywiązania do wygod życia, silnego przywiązania do rodziny lub kobiety. Również w wypadku stwierdzenia zatargów z władzą przełożoną lub intryg prowadzonych przez figuranta, po ustaleniu rodzaju zatargu i charakteru intryg wykorzystać należy te wypadki przy werbunku”. Od przełomu lat 40. i 50. twardy szantaż stosowano w wyjątkowych sytuacjach, zastępując go mniej lub bardziej „dobrowolną” zgodą.

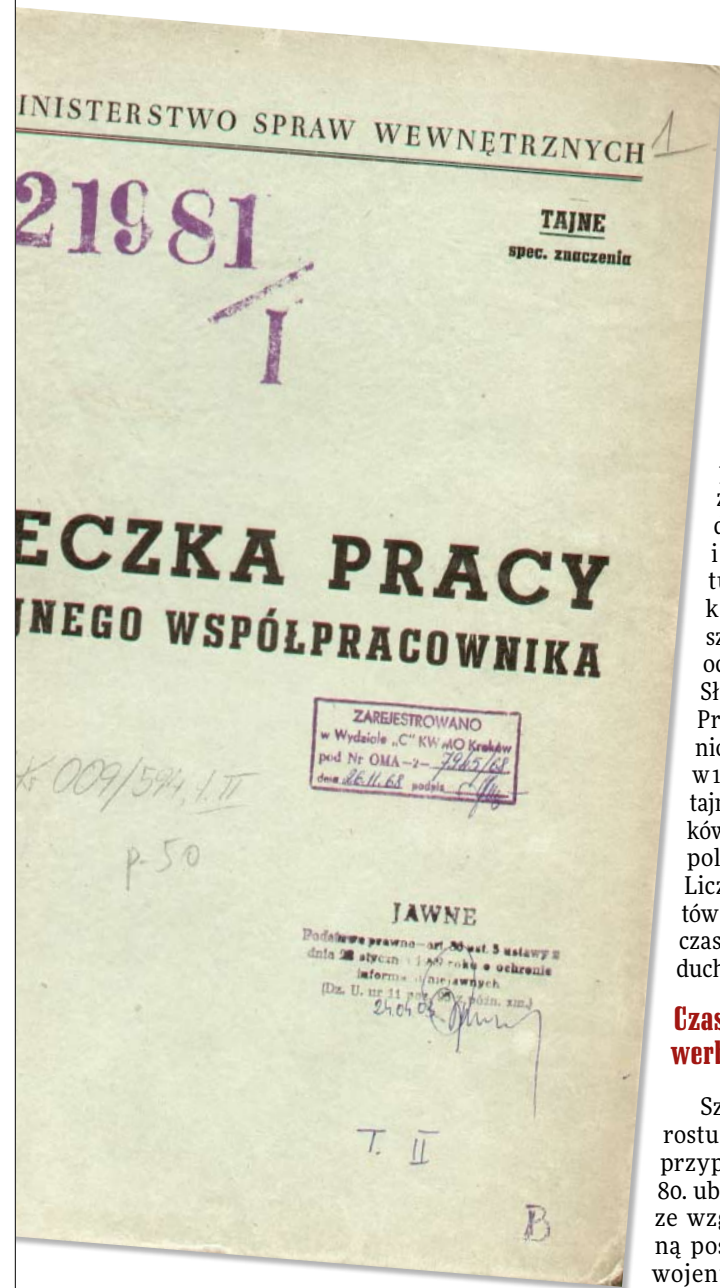
Współpraca – nie donosicielstwo

W latach 70. i 80. podstawowymi metodami pozyskań stały się tzw. zainteresowanie materialne oraz werbunek stopniowy. Zainteresowanie materialne, określane inaczej jako korzyści osobiste, oznaczało werbunek w zamian za wynagrodzenie w formie:

pieniędzy, zgody na wydanie paszportu, uzyskania niedostępnej żywności, lekarstw, przydziału materiałów reglamentowanych (np. budowlanych) itp. Z kolei werbunek stopniowy realizowany był w czasie kilku lub kilkunastu spotkań funkcjonariusza z kandydatem na TW. Jak tłumaczono, miał to być: „ciągły proces przewartościowywania przekonań kandydata przy użyciu odpowiednich i przekonujących argumentów. Należy starać się czynnie kształtować świadomość kandydata zgodnie z rzeczywistością, dostosowywać ją odpowiednio do jego potrzeb i zadań, które ma wykonywać”. Tym samym esbek przekonywał werbowanego duchownego, że współpraca to nie donosicielstwo, ale rozmowy, i nie szkodzą one Kościołowi, ale pozwalają go uchronić przed represjami, a funkcjonariusz SB jest nie przeciwnikiem, ale jego przyjacielem i powiernikiem, sojusznikiem pomagającym w dziele „normalizacji” stosunków państwo-Kościół.

Filip Musiał

Skala współpracy



Skala współpracy ludzi Kościoła z komunistycznymi organami bezpieczeństwa zmieniała się w różnych okresach PRL.

W latach 50. minionego wieku liczbę duchownych katolickich, którzy uwikłali się we współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa, ocenić można na od kilkuset do tysiąca. Stanowiliby więc oni najwyżej 10 proc. liczby wszystkich polskich duchownych. Rok 1956 przyniósł kryzys, zbudowanej wcześniej dużym nakładem sił i środków, siatki agenturalnej w Kościele katolickim. Jednak szybko zaczęła być ona odbudowywana przez Służbę Bezpieczeństwa. Przez kolejne 20 lat stopniowo się rozrastała, by w 1977 r. obejmować 2760 tajnych współpracowników z ogółu ponad 18 500 polskich duchownych. Liczba księży konfidentów sięgałaby więc wówczas nawet 15 proc. ogółu duchowieństwa.

Czas wielkiego werbunku

Szczytowy okres wzrostu kościelnej agentury przypada na początek lat 80. ub. wieku, gdy Kościół ze względu na specyficzną postługę okresu stanu wojennego (mediacyjną, charytatywną etc.) zezwolił księżom na regularne kontakty z przedstawicielami komunistycznych władz, co ułatwiało SB werbunek nowych współpracowników. Ogółem współpracowało z antykościelnym IV departamentem MSW ponad 8 tys. osób, zarówno świeckich, jak i duchownych. Sieć agenturalna przeżyła ponowny kryzys w związku z zamordowaniem ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 r., choć prawdopodobnie pod koniec lat 80. ponownie została przez SB odbudowana.

Skala uwikłania duchownych we współpracę z komunistycznymi służbami

specjalnymi jest też zróżnicowana terytorialnie – w niektórych diecezjach, gdzie agentura była szczególnie rozbudowana, z SB miał współpracować nawet co czwarty duchowny.

Różne uwarunkowania

Przy ocenie skali tej agentury trzeba jednak brać pod uwagę nie tylko liczbę współpracowników SB, ale także zróżnicowaną ich aktywność i skłonność do współpracy z bezpieczeństwem, jak również rozmaite ich usytuowanie wewnątrz struktur kościelnych. Sama rejestracja danej osoby jako tajnego współpracownika czy kontaktu operacyjnego nie pozwala bowiem określić stopnia szkodliwości działań takiej osoby dla Kościoła, a także przydatności uzyskiwanych informacji dla SB. Ocena tego zagadnienia wymaga dalszych, systematycznych badań.

Stosunkowo niewiele wiemy dotychczas m.in. o agenturze mającej infiltrować tak ważne miejsca jak uczelnie katolickie – KUL i ATK, a także o wpływach SB na wyższych szczeblach hierarchii duchownej. Uczelnie katolickie i kurie biskupie, a także seminaria duchowne, znajdowały się pod szczególną presją PRL-owskich służb specjalnych. Wiemy na przykład, że w 1977 r. 43 wykładowców ATK i KUL współpracowało z SB. Komuniści dysponowali też znaczącą agenturą wśród personelu kurii biskupich, a nawet pojedynczy biskupi współpracowali ze służbami specjalnymi. W obecnym stanie wiedzy nie można jednak wiarygodnie zweryfikować informacji dotyczących liczby członków Episkopatu Polski uwikłanych w tego rodzaju działalność.

Ocalona niezależność

Nawet jednak najbardziej pesymistyczne dane nie pozostawiają wątpliwości, że przynajmniej większość biskupów nigdy nie współpracowała z organami wrogiego Kościołowi państwa i że Kościół polski jako całość pozostał instytucją niezależną od komunistycznej policji politycznej. Ogółem potwierdzoną źródłowo skalę współpracy agentury komunistycznej wśród polskiego duchowieństwa (tj. od 10 do 15 proc. duchownych) należy uznać za stosunkowo niewielką, jeśli weźmie się pod uwagę skalę zaangażowanych przez władze komunistyczne środków ludzkich i materialnych, a także wytrwałość z jaką komuniści starali się szkodzić Kościołowi w Polsce i nim manipulować.

Paweł Skibiński
UNIwersytet Warszawski

ARCHIWUM IPN W KATOWICACH

Inwigilacja Prymasa Polski

Przez trzy lata internowania (1953–1956) kardynał Stefan Wyszyński był systematycznie inwigilowany przez osoby ze swego najbliższego otoczenia.

Pisał codziennie

UB liczył na to, że meldunki dwojga TW, którzy przez dwa lata byli jedynymi towarzyszami izolacji prymasa, dostarczą cennej wiedzy o Wyszyńskim, przeciwko któremu przygotowywano publiczny proces polityczny. Z tego punktu widzenia na pewno cenniejszym źródłem informacji był ks. Skorodecki. Po pierwsze dlatego, że miał on codzienny, stały kontakt z prymasem, a po drugie był bystrym obserwatorem i – jak wskazują donosy – sumiennym agentem. Pisał codziennie, po kilka, czasem kilkanaście stron, a nadzorca co jakiś czas domagali się jeszcze bardziej szczegółowych relacji z rozmów z prymasem.

Szczególnie miało to miejsce w Stoczku Warmińskim i Prudniku (od października 1953 do października 1955 roku), gdzie Urząd Bezpieczeństwa zamknął wraz z prymasem dwoje więźniów politycznych pozyskanych do współpracy – ks. Stanisława Skorodeckiego, pseudonim „Krystyna”, i s. Marię Leonię Graczyk, pseudonim „Ptaszyńska” vel „Ptaszyna”.

„Krystyna” i „Ptaszyńska”

Ksiądz Skorodecki, który pełnił w tym czasie rolę kapelana i spowiednika prymasa, został zwerbowany najprawdopodobniej w więzieniu w Rawiczu, gdzie siedział od dwóch lat. Siostra Graczyk, która prymasowi usługiwała, od 1951 roku siedziała w więzieniu w Grudziądzu i tam też zgodziła się na współpracę. Ks. Skorodecki przed śmiercią w 2002 roku kategorycznie zaprzeczał, że był tajnym współpracownikiem UB. Być może on, jak i s. Graczyk byli przeświadczeni, że podjęli z UB finezyjną grę, która miała osłonić ich i prymasa. Jednak lektura odręcznie pisanych meldunków nie pozostawia wątpliwości, kim byli „Krystyna” i „Ptaszyńska” i jaka była ich rzeczywista rola wyznaczona im przez UB.

W archiwum IPN zachowało się 10 tomów donosów ks. Skorodeckiego i 3 tomy meldunków s. Graczyk. Nie zostały one dotychczas opublikowane.

Pamiętnik na zamówienie

To, co w 1993 roku wydał Mariusz P. Romaniuk jako donosy siostry, jest w istocie jej pamiętnikiem, który siostra pisała również na polecenie funkcjonariuszy UB. Nie wiadomo, jaki cel przyświecał ubekom zlecającym s. Leonii pisanie i donosów, i dziennika. Być może planowali wykorzystać pamiętnik – formę bardzo osobistą – do skompromitowania prymasa. Jeśli UB miał taki plan, to z jakichś powodów zarzucił go. Mistyfikacja udała się w tym sensie, że dziennik s. Leonii funkcjonuje do dzisiaj jako jej donosy, a prawdziwe meldunki leżą w archiwum IPN.

Podstuchy

UB dysponował jeszcze jednym źródłem informacji – podstuchami, które były zainstalowane w każdym z miejsc odosobnienia prymasa (w Stoczku były to „Truteń” I i „Truteń” II). Funkcjonariusze UB porównywali informacje uzyskane z podstuchów z treścią meldunków tajnych współpracowników. Codziennie wysyłały raporty do centrali w Warszawie, które trafiały wprost na biurko dyrektora Departamentu XI MBP płk. Karola Więckowskiego, a po reorganizacji resortu – mjr. Stanisława Morawskiego, wicedyrektora Departamentu VI Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Ostatni rok izolacji prymasa, w Komańczy, był najłagodniejszy, gdy chodzi o dozór więzienny. Względna swoboda nie oznaczała, że UB nie wiedziało, co prymas robi i z kim się spotyka.

Źródła z Komańczy

W pokojach prymasa był założony podsłuch, w klasztorze UB miał tajnych współpracowników – zakonnicę o pseudonimie „B” oraz trzy źródła nazywane wspólnie „N”. Były to osoby świeckie, które czasowo mieszały w klasztorze. O nastrojach mieszkańców wsi informowało UB kilku agentów, w tym miejscowy ksiądz o pseudonimie „P”.

Prymas domyślał się, jaką rolę u jego boku pełni ks. Skorodecki i s. Graczyk. Pewność musiał zyskać już w Komańczy, gdy przedstawiciele Kościoła, którzy go tam odwiedzali, poinformowali go, że zbiegły na Zachód w grudniu 1954 roku ppłk Józef Świątło, wicedyrektor Departamentu X MBP, ujawnił na falach RWE, iż ksiądz i siostra są na usługach UB.

Ewa K. Czaczkowska
„RZECZPOSPOLITA”, AUTORKA
BIOGRAFII „KARDYNAŁ STEFAN
WYSZYŃSKI”

Nawet w czasie internowania w klasztorze w Komańczy Ksiądz Prymas był stale podsłuchiwany i inwigilowany przez grupę agentów



„Po zagadnieniu Watykanu...”



Gen. Czesław Kiszczak (z lewej) nadzorował wywiad cywilny, gen. Florian Siwicki (z prawej) kontrolował wywiad wojskowy, a młn. Jerzy Kuberski (stoi obok gen. Siwickiego) kierował w Rzymie placówką dyplomatyczną, która była bazą dla pracy operacyjnej służb specjalnych PRL. Obok gen. Kiszczaka stoi gen. Bogusław Stachura, jeden z szefów SB

Ujarczenie Polski przez Związek Sowiecki w latach 1944–1945 umożliwiło komunistom skuteczniejszą walkę z Kościołem katolickim.

Celem komunistów, zarówno moskiewskiej centrali, jak i podległych jej struktur w Warszawie, było wykorzystać wieloletnie związki Polski i Polaków ze Stolicą Apostolską w strategii walki z Kościołem. Stąd

też Watykan, od początku istnienia Polski Ludowej, znalazł się na celowniku komunistycznych służb specjalnych.

Trudne początki

Początki działań operacyjnych wymierzonych w Stolicę Piotrową sięgają okresu stalinowskiego. Samodzielna rezydentura wywiadowcza (Departamentu VII MBP) w Rzymie powstała w 1951 r. Początkowo zajmowała się ona głównie rozpracowywaniem polskiego

duchowieństwa na terenie Watykanu. Działania te oceniano jednak jako mało skuteczne. Dlatego też w połowie lat 50. centrala wywiadu PRL uznała, że kluczem do penetracji agencjonalnej Stolicy Apostolskiej powinna być tzw. krajowa baza werbunkowa. Już wówczas pierwsza grupa zwerbowanych w kraju duchownych została przetrzecona do Włoch z podstawowym celem – „dotarcia do Watykanu lub jego agend”. Na przełomie 1957 i 1958 r. komuniści wytypowali do systematycznego

zainteresowania Departamentu I MSW znalazły się m. in. Święte Oficjum, Kongregacja ds. Kościoła Wschodniego, Papieska Komisja dla Rosji, Rota Rzymska, kurie generalne zakonów benedyktynów, jezuitów, franciszkanów i dominikanów. Rozbudowa aparatu wywiadowczego w Watykanie przyniosła pierwsze rezultaty już podczas obrad Soboru Watykańskiego II. Centrala komunistycznego wywiadu zdobyła w tym czasie „setki informacji i dokumentów”, z których najważniejsze dotyczyły „przygotowań przebiegu i końcowych postanowień Soboru”, „działalności Wyszyńskiego i biskupów polskich”, „wymiany listów z episkopatem Niemiec”, „przebiegu rozmów Wyszyńskiego w Watykanie, planów milenijnych episkopatu polskiego w kraju i za granicą”.

Epoka Gierka

Wraz z dojściem do władzy Gierka rozpracowanie Watykanu nie ustało. Wręcz przeciwnie. Zadaniem rezydentury rzymskiej Departamentu I MSW było wówczas rozpoznanie intencji papieża Pawła VI w stosunku do bloku sowieckiego. Wywiadowców interesowała szczególnie sprawa ewentualnego zbliżenia na linii Watykan–PRL. W tym czasie działania wywiadu PRL zaowocowały werbunkiem cennych agentów usytuowanych w najważniejszych instytucjach watykańskich. Dzięki nim komuniści zdobyli m. in. stenogramy i notatki z rozmów papieża z władzami francuskimi, amerykańskimi, dokumentację z przebiegu kapituł generalnych ważniejszych zakonów działających w Polsce (jezuitów, franciszkanów, werbistów, pallotynów i innych).

Papież Polak

Zupełny przełom w działaniach wywiadu stanowił wybór kard. Wojtyły na Stolicę Piotrową w 1978 r. Konsternacja na szczytach władzy PRL nie spowodowała jednakże wygaśnięcia działalności wywiadu przeciwko Watykanowi. Wydział III Departamentu I MSW, w którego gestii, znajdowała się Stolica Apostolska, postanowił wykorzystać w swoich

rozpracowania kilka instytucji watykańskich: Sekretariat Stanu, Kancelarię Apostolską, trybunały papieskie, kolegia watykańskie posiadające ściślejsze powiązania z Kościołem w Polsce. Począwszy od 1958 r. centrala wywiadu przetrzecona na Zachód od pięciu do ośmiu agentów rocznie z zadaniem rozpracowania Stolicy Apostolskiej.

W cieniu millennium

W latach 60. szczególnie wroga Kościołowi ekipa Gomułki zintensyfikowała działania na odcinku watykańskim. W znaczący sposób poszerzyła zakres „obiektów”, do których rozpracowania dążyła. Poza wymienionymi wcześniej instytucjami w kręgu



TPWARZE BEZPIEKI 1944-1990. KATALOG WYŚWIATY IPN



PAP/ADAM URBANEK

Gen. Władysław Pożoga w latach 80. kierował wywiadem cywilnym PRL, jego poprzednikiem w latach 70. był gen. Mirosław Milewski (powyżej)

działaniach fakt, że Jan Paweł II otacza się rodakami i awansuje w Rzymie wielu Polaków. Dla wywiadu była to niepowtarzalna okazja dla tzw. plasowania agentury, przetrzeconej z kraju do Watykanu. Podjęte wspólnie z Departamentem IV MSW działania szybko zaowocowały dopływem wielu cennych informacji z najbliższego otoczenia Papieża. Komunistów interesowało praktycznie wszystko – stosunek Jana Pawła II do „Solidarności”, reakcje na wprowadzenie stanu wojennego i zabójstwo ks. Popiełuszki, możliwość wykorzystania osoby Papieża, jako pośrednika w rozmowach z administracją Reagana, by ten wycofał się z sankcji nałożonych na PRL, a nawet kwestie dotyczące zadłużenia PRL i stosunku do Okrągłego Stołu. Była to przede wszystkim zasługa rzymskich rezydentów Departamentu I MSW o kryptonimach operacyjnych „Canto” (1975–1980), „Bralski” (1980–1984), „Dis” (1984–1988) oraz „Irt” (1988–1990), którzy w znaczący sposób rozbudowali sieć świadomych i nieświadomych informatorów wywiadu w Watykanie. Wystarczy dodać, że tylko w 1989 r. Wydział III Depar-

tamentu I MSW zwerbował 38 osobowych źródeł informacji, które wykorzystywano w działaniach przeciwko Stolicy Apostolskiej.

Upadek...

Budowany przez lata komunistyczny aparat wywiadowczy walczący z Kościołem runął niczym domek z kart w 1989 r. Funkcjonariusze Departamentu I MSW z przerażeniem zauważyli wówczas, że nastąpiło „znaczące kurczenie się podstaw werbunkowych mogących mieć zastosowanie wobec kleru” oraz „daje się zauważyć ze strony kleru nonszalanckie podejście do SB i swego rodzaju arogancję”. Tak kończyły się prawie półwiecze przestępczych działań wywiadu PRL przeciwko Stolicy Apostolskiej, które wciąż czekają na sprawiedliwy osąd historii.

Sławomir Cenckiewicz

AUTOR JEST HISTORYKIEM, BYŁYM PRACOWNIKIEM IPN. OSTATNIO OPUBLIKOWAŁ KSIĄŻKĘ „ŚLADAMI BEZPIEKI I PARTII” (ŁOMIANKI 2009).

Prowokacja przeciwko biskupowi Kaczmarkowi

Ksiądz dr Leonard Świdorski (informator „IWA”) należał do grona najślynniejszych księży współpracowników bezpieki z czasów PRL.

W zwalczaniu Kościoła władze komunistyczne dysponowały jego usługami przez wiele lat. Ciosy wymierzone były głównie w hierarchów. Ks. Świdorski był osobistym wrogiem ordynariusza kieleckiego bp. Czesława Kaczmarka. Obaj duchowni pochodzili z diecezji płockiej. Kiedy we wrześniu 1938 r. ks. Kaczmarek obejmował biskupstwo w Kielcach, nie śmiał odmówić prośbie abp. Juliana Nowowiejskiego i zabrał ze sobą skompromitowanego moralnie ks. Świdorskiego. Powierzył mu stanowisko kanclerza kurii. Po kilku latach bp Kaczmarek mianował ambitnego księdza z dwoma doktoratami proboszczem w wiejskiej parafii na krańcu diecezji.

Po wojnie komuniści liczyli bardzo na współpracę księży „skrzywdzonych” przez biskupów. Obserwacja zachowań ks. Świdorskiego nie dawała zrazu nadziei, gdyż odnotowano szereg kroków wrogich ludowemu państwu. A to krytykował świadczenia rzeczowe ludności, gdyż „idą w nieodpowiednie miejsce”, a to „wystąpił przeciw Armii Czerwonej, która niszczy Polskę”.

„Zielony Zeszyt”

Metamorfoza nadeszła wraz z pogłębieniem się stalinizmu. Ks. Świdorski – od maja 1949 r. informator „Iwa” – uczestniczył w zakulisowych akcjach komunistów. Oficjalnie jego osoba nie była specjalnie eksploatowana.

Pełnił drugorzędą rolę w Zarządzie Wojewódzkim „Caritas”, upaństwowionej w 1950 r. organizacji charytatywnej Kościoła. W pokazowym procesie bp. Kaczmarka nie został wykorzystany nawet w roli świadka, ale jego „Zielony Zeszyt” był jednym ze środków w łamaniu oskarżonego. W maju 1954 r. komuniści „wytypowali” kandydaturę ks. Świdorskiego na rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach. W awansie przeszkodził miejscowy sufragan.

W stalinizmie próba kompromitacji biskupa Kaczmarka jako polityka nie powiodła się. Po paru latach Gomułka postanowił niepokornego ordynariusza z Kielc wyeliminować za pomocą kompromitacji moralnej. W 1959 r. uaktywniono współpracę z TW „Iwa”. Na polecenie samego Biura Politycznego KC PZPR rozsyłano m.in. księżom i klerikom diecezji wspomniany już „Zielony Zeszyt”. W obrzydliwym paszkwile ks. Świdorski oskarżał bp. Kaczmarka o niemoralny tryb życia, zwłaszcza o liczne romanse. Prowokacja nie powiodła się, gdyż wiele osób wymienionych w tekście jako rzekomi świadkowie oskarżyło ks. Świdorskiego o oszczerstwo. W styczniu 1961 r. autor paszkwila został zasuspendowany i obłożony karą ekskomuniki. Brutalna rozgrywka z wykorzystaniem także innych tekstów Świdorskiego z serii „Oglądały oczy moje” przyspieszyła moment śmierci bp. Kaczmarka.

Kardynalskie ambicje

Ks. Świdorski był systematycznie rozpracowywany przez UB od 1946 r. Kontaktem poufny bezpieczeństwa został „dobrowolnie” na podstawie „materiałów kompromitujących (natury moralnej)”. Złożył deklarację, że jest „zwolennikiem demokracji ludowej” i opisie w pamiętniku krzywdy wyrządzone mu przez biskupów. Formalnego zobowiązania o współpracy nie podpisał, gdyż z takowej zrezygnowano. Odbiwał spotkania z ubekami, składał donosy.



Bp Czesław Kaczmarek, więzień polityczny PRL. Wydawane z inspiracji SB książki ks. Świdorskiego miały zniszczyć autorytet biskupa kieleckiego

Szczegóły gry uzgadniał podczas bezpośrednich rozmów, m.in. w Warszawie ze słynną płk Julią Brystygięrową. W jednym z listów pisał: „pragnąłbym [...] przedstawić Pani pewne konkretne propozycje”. Dla oficerów bezpieki niezwykle ważne były jego niesłychane ambicje i pycha: „chciałby w przyszłości osiągnąć kapelusze kardynalski i dla tego celu mógłby poświęcić wszystko”.

Najistotniejsze przysługi oddał komunistom po 1959 r. Kontaktował się nie tylko z lokalnymi esbekami, ale także z centralą MSW i Urzędem do Spraw Wyznań. Do dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań w Kielcach Stefana Jarosza pisał w styczniu 1961 r. per „Szanowny i Kochany Panie Naczelniku”. Ulokowany w Przysiecu w Jeleniogórskim – po suspensie – dziękował za „sliczny” dom i opiekę. Korzystał z niej niemal do końca swego życia, pozostając poza stanem duchownym. Zmarł w 1991 r., nie pojednawszy się z Kościołem, któremu tak bardzo w PRL zaszkodził. **Ryszard Gryz**

Dostarczą zdjęcia, sporządzą plany pomieszczeń, przyjdą na audiencję, jeśli będzie trzeba, zapytają o to, o tamto, wyślą anonim... – usłudni konfidenci bezpieki.

Nie da się zliczyć doniesień, które komunistyczna bezpieka zgromadziła na ks. Karola Wojtyłę. Niepodobna ustalić też wszystkich tych, którzy je złożyli. Jedno jest pewne – najskuteczniejsi konfidenci pochodzili z Małopolski, z macierzystej archidiecezji ks. Wojtyły. Za sprawą konfidentów bezpieki uzyskiwała informacje, jakich funkcjonariusze osobiście nie mogliby zdobyć. Zainstalowanie podsłuchu pokojowego wymagało czasu, przygotowań, rozpoznania miejsca. Podsłuch telefoniczny był dobrym źródłem informacji, jednak ograniczonym z uwagi na jego ówczesne zastosowanie w stacjonarnych aparatach telefonicznych.

„Biały”, „Perła”, „Ares”

Jedną z pierwszych osób, które były wykorzystywane przez funkcjonariuszy krakowskiego UB, był informator/agent o ps. „Biały”, czyli Lesław Petecki. Kolega Wojtyły ze studiów polonistycznych. Jego możliwości były jednak ograniczone, a współpraca została przerwana w 1954 r. po skazaniu Peteckiego za przestępstwa gospodarcze.

Liczne talenty, zainteresowania i pasje ks. Wojtyły, w połączeniu z towarzyską naturą, powodowały, że równoległe działał w wielu środowiskach. Bezpieka starała się zdobywać informacje ze wszystkich z nich. Kontaktem ks. K. Wojtyły z Mieczysławem Kotlarczykiem, dyrektorem Teatru Rapsodycznego w Krakowie, przypatrywała się uważnie w pierwszej połowie lat 50. informator ps. „Perła” – czyli Helena Gawlik – sekretarka teatru. W środowisku „Tygodnika Powszechnego” działał TW „Ares” – Tadeusz Nowak, dyrektor administracyjny tego pisma.

Wokół biskupa

Jednak kluczowe informacje pochodziły od duchownych – nabrały one dla bezpieki szczególnego znaczenia po uzyskaniu przez ks. Wojtyłę sakry biskupiej. Opinie krążące wśród duchowieństwa o biskupie przekazywał TW „Doktor”, „Doktor” – ks. Władysław Woczyński; o kierunkach wyznaczanej księżom pracy duszpasterskiej oraz o zarządzaniu archidiecezją informowali m.in.: TW „Zagielowski” – ks. Władysław Kulczycki, TW „Rosa” – ks. Józef Szczotkowski, TW „Brodecki” – ks. Bolesław



Tadeusz Nowak w czasie audiencji u Jana Pawła II

Wojtyła na celowniku

Saduś, TW „Szum” – ks. Stanisław Główka, TW „Włodek” – o. Dominik Michałowski z opactwa w Tyńcu (zob. artykuł „18 tomów donosów”).

Szczególną wartość dla krakowskiej bezpieki mieli jednak TW „Marecki” – ks. Mieczysław Satora oraz TW „Zbyszek”, „Karol” – czyli Julian Polan-Haraschin. Pierwszy z nich, który dzięki przeprowadzonej kombinacji operacyjnej został najbliższym sąsiadem bp. Wojtyły, przekazał bezpiece plany mieszkania biskupa oraz pomieszczeń kurialnych z dokładnym rozmieszczeniem sprzętu (co było niezbędne przy planowaniu założenia podsłuchu pokojowego). Raportował, kiedy biskup planuje

urlop, gdzie będzie wyjeżdżał, kiedy wracał, kto go odwiedza... Z kolei drugi, będąc szwagrem ks. Franciszka Macharskiego, wykorzystywał do pozyskiwania poufnych informacji rodzinne zaufanie.

Informacje z donosów dotyczących ks. Wojtyły mają dziś wymiar nie tylko faktograficzny. Dowodzą one niestrudzonego wysiłku kapłana w pogłębieniu niezależności Kościoła krakowskiego od władz reżimu. Świadczą o jego niezłomności i wierności Kościołowi – na drugim biegunie sytuacji tych, którzy Kościół zdradzili.

Roksana Szczęch



Ks. Bialic w czasie spotkania z płk. Płatkim i kpt. Syzdkiem w restauracji w Krakowie. Zdjęcie operacyjne (1973 r.)

„Dawid” z Goliatem

Prowadząc walkę z Kościołem katolickim, aparat bezpieczeństwa starał się pozyskać współpracowników w instytucjach kościelnych.

Jednym z najcenniejszych tajnych współpracowników pozyskanych przez bezpiekę spośród duchowieństwa diecezji przemyskiej był TW „Dawid”, wieloletni wykładowca seminarium duchownego w Przemysłu. Z zawiazanych z SB w końcu lat 50. więźów zależności kapłan ten nie uwolnił się aż do swojej śmierci w 1987 r.

Droga kapłana

Ks. dr Dominik Bialic urodził się w 1912 r. w Błażowej, tam też ukończył gimnazjum. Następnie wstąpił do seminarium duchownego w Przemysłu. Świecenia kapłańskie przyjął w 1936 r., a następnie do 1939 r. studiował w Innsbrucku. Po powrocie do Polski był kapłanem bp. Franciszka Bardy, potem wikariuszem w Strzyżowie i Żurawicy. Od 1944 do 1950 r. był katechetą w Przemysłu, od 1952 r. profesorem WSD w Przemysłu. W 1959 został kanonikiem kapituły przemyskiej. Był członkiem Komisji Episkopatu Polski ds. Misji oraz

pełnił obowiązki notariusza Sądu Duchownego, kustosa Muzeum Diecezjalnego. W 1975 r. mianowany został kapłanem Ojca Świętego Pawła VI, a w 1976 r. prowikariuszem biskupa ordynariusza w okresach nieobecności biskupów przemyskich. Był autorem szeregu artykułów z zakresu teologii.

„Nowe powołanie”

Zwerbowany został do współpracy w październiku 1959 r. przez mjr. Mieczysława Kalembę oraz por. Henryka Zamojskiego „na podstawie lojalności poprzez stopniowe pozyskiwanie do współpracy”. Do pierwszego spotkania z ks. Bialicem doszło w lutym 1959 r. w budynku KM MO w Przemysłu. Pretekstem do tej wizyty było zgubienie przez ks. Bialica dowodu osobistego. Do października 1959 r. funkcjonariusze SB odbyli z nim pięć spotkań. Trzy z nich miały miejsce na terenie Krakowa. Nie pobrano od niego zobowiązania do współpracy. Nadano mu ps. „Dawid”. Z obawy przed zrażeniem przed współpracą z SB przyjęto, iż informację będzie składał w formie ustnej. Na przełomie 1960/1961 miał otrzymać od oficerów SB dwa prezenty rzeczowe (pióro marki „Parker” oraz paczkę z produktami delikatesowymi wartości 987 zł). W 1962 r. oficerem prowadzącym „Dawida” został ppłk Ryszard Filipczyk.

W restauracji

W latach 1965–1966 TW „Dawid” próbował unikać kontaktów z funkcjonariuszami SB. Kolejne spotkanie z nim odbyło się

w 1967. W 1970, jak wynika z dokumentacji SB, unikał kontaktów, robił to próbując zasłaniać się brakiem czasu. W celu zintensyfikowania współpracy użyto wobec niego gróźb i szantażu. Ponowny kontakt z TW „Dawid” nawiązali w lipcu 1972 r. ppłk Zenon Płatek oraz kpt. Czesław Niemczyński, który został jego oficerem prowadzącym. Początkowo w spotkaniach uczestniczył także ppłk Płatek. W kwietniu 1973 r. funkcjonariusze SB spotkali się z TW „Dawidem” w jednej z restauracji na terenie Krakowa. W trakcie spotkania wykonano potajemnie szereg fotografii, które w przyszłości posłużyć miały do szantażowania go w przypadku próby zerwania współpracy.

Nie informował o wszystkim

W 1973 r. TW „Dawid” został przekazany kpt. Stanisławowi Syzdkowi, a w 1977 r. kpt. Dionizemu Gondkowi. Spotkania z nim odbywały się w mieszkaniu księdza. W ocenie kpt. Gondka informacje przekazywane przez „Dawida” stanowiły tylko część informacji, jakie posiadał odnośnie do kurii biskupiej i WSD. Informacje te były jednak dla SB cenne, zawierały m.in. opinie kurialistów dotyczące spraw bieżących, informacje o przebiegu kongregacji, charakterystyki niektórych duchownych, ocenę działalności bp. Ignacego Tokarczuka. W 1984 r. polecono funkcjonariuszom SB kontynuować współpracę z TW „Dawidem”. Prawdopodobnie trwała ona aż do śmierci ks. Bialica w 1987 r.

Mariusz Krzysztofiński

Agenturalny duet

Wprowadzenie dwójki agentów do kierownictwa Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, założonej w Carlsbergu (RFN) przez ks. Franciszka Blachnickiego, było sukcesem wywiadu PRL.



REPRODUKCJA HENRYK PRZONIZIŃSKI

Andrzej i Jolanta Gontarczykowie wyjechali z Polski w stanie wojennym z opinią radykalnych działaczy antykomunistycznych, zaangażowanych w działalność opozycyjną oraz lokalnych liderów „Solidarności”. To ułatwiło im zdobycie zaufania na Zachodzie.

Aktywiści „Solidarności”

Andrzej Gontarczyk był nawet członkiem Krajowej Komisji Filmu „Solidarności”, a jego żona, doktor socjologii, doradcą łódzkiego Zarządu Regionu oraz szefową Komisji Zakładowej w Instytucie Kształcenia Nauczycieli. Oboje utrzymywali kontakty z działaczami KSS KOR, KPN, a później „Solidarności Walczącej”. Gontarczyk za rozlepianie ulotek w stanie wojennym w kinie (pracował w Okręgowym Przedsiębiorstwie Rozpowszechniania Filmów) został usunięty z pracy. Kłopoty miała także jego żona i tym tłumaczyła decyzję emigracji do RFN. Jej rodzina była pochodzenia niemieckiego, co ułatwiało załatwienie zgody na stały tam pobyt.

Andrzej Gontarczyk, socjolog z Łodzi, do współpracy z SB został zwerbowany w 1974 r. pod pseudonimem „Yon”. Jego pozyskanie miało na celu prowadzenie działań operacyjnych na terytorium RFN. Później, gdy zaangażował się w działania opozycyjne, rozpracowywał także środowiska dysydenckie oraz łódzką „Solidarności”. W 1977 r. Andrzej Gontarczyk pomógł zwerbować SB swoją żonę, która otrzymała pseudonim „Panna”. Jako nauczyciel akademicki, doktor socjologii, Jolanta Gontarczyk była wykorzystywana przy zbieraniu informacji o pracownikach naukowych oraz ludzianach z środowisk opozycyjnych. Oboje byli prowadzeni przez Wydział III, zajmujący się zwalczaniem przeciwników politycznych. Gdy złożyli

wnioski o stały wyjazd do RFN, zostali w czerwcu 1982 r. pozyskani do współpracy z wywiadem PRL. Po przeszkoleniu w zakresie pracy operacyjnej, na początku listopada 1982 r. zostali przetrzuceni za granicę. Formalnie wyjazd nastąpił w ramach akcji łączenia rodzin. Głównym celem ich wywiadowczej działalności miały być emigracyjne struktury „Solidarności”, Radio Wolna Europa oraz polskie środowiska polityczne na obczyźnie. Sprawę przygotowywał i nadzorował kpt. W. Dorantowski, inspektor Wydziału XI Departamentu I MSW. Decyzję wyrażającą zgodę na ich wyjazd do RFN podjął zastępca szefa wywiadu PRL płk Bronisław Zych.

W Carlsbergu

W RFN otrzymali nowe zadanie. Na początku 1984 r. agenci na polecenie centrali nawiązali kontakt z ks. Blachnickim, który po okresie półrocznej weryfikacji zaprosił ich do pracy w ośrodku w Carlsbergu. Ks. Blachnicki był wówczas jednym z najbardziej atakowanych przez władze PRL kapłanów ze względu na rosnącą siłę ruchu oazowego w Polsce oraz radykalny program odnowy życia publicznego w Polsce i Europie Wschodniej.

Pod koniec 1984 r. Gontarczykowie przeprowadzili się z Düsseldorfu do Carlsbergu, gdzie wówczas mieściło się Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Światło-Życie. Przedstawiali się wówczas jako gorliwi katolicy i bezkompromisowi działacze antykomunistyczni. Jolancie udało się nawet w czerwcu 1985 r.



SE / EAST NEWS / JAN ZDZARSKI JR

Jolanta Gontarczyk jako wysoki urzędnik MSWiA w 2004 r.

Powyżej: Ks. Blachnicki w czasie poświęcenia drukarni w Carlsbergu

stanać na czele Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, a Andrzej został szefem drukarni w Carlsbergu. Ks. Blachnicki ufał im, choć część jego współpracowników ostrzegała przed nimi. Gontarczykowie przekazywali informacje o działalności ks. Blachnickiego, zwłaszcza jego kontaktach z biskupami w Polsce oraz ruchem oazowym. Zostali zdemaskowani w lutym 1987 r. przez działacza „Solidarności Walczącej”, który dotarł do dokumentów rejestracyjnych Gontarczyków w archiwum MSW. Andrzej Wirga, działacz „Solidarności Walczącej” w RFN, poinformował

o wszystkim ks. Blachnickiego. 27 lutego 1987 r. ks. Blachnicki przeprowadził burzliwą rozmowę z agentami, wkrótce później zasłabł i skonał. Gontarczykowie szkalowali ks. Blachnickiego także po jego śmierci, oczerniając go m.in. w listach do ośrodków kościelnych. Gdy atmosfera podejrzeń wokół nich narastała, zdecydowali się na ucieczkę. Nie wrócili z wakacji w Jugosławii, ale stawili się na granicy z Węgrami, skąd w kwietniu 1988 r. odebrali ich wysoki oficer wywiadu PRL, płk Henryk Bosak. Po powrocie w Warszawie brali udział w medialnej nagonce na ks. Blachnickiego i ruch oazowy, inspirowanej przez SB, a realizowanej przez prasę i telewizję. Po 1989 r. Jolanta Gontarczyk zrobiła karierę polityczną w SLD, była m.in. wicemarszałkiem województwa mazowieckiego, a w 2004 r. kierowała Departamentem Administracji Publicznej MSWiA.

Andrzej Grajewski



Gen. Czesław Kiszczak, oficer wywiadu wojskowego PRL, w latach od 1981 do 1990 minister spraw wewnętrznych.

PO PRAWEJ: Gen. Konrad Straszewski, przez wiele lat kierował Departamentem IV SB, odpowiedzialnym za walkę z Kościołem



TWARZE BEZPIEKI 1944-1990. KATALOG WYSYAWY IPN

Ucieczka z ich sideł

Współpraca ludzi Kościoła z bezpieczeństwem rodziła wiele rozterek moralnych, które niekiedy prowadziły do przełamania słabości i odważnej decyzji zerwania kontaktów z UB/SB.

Pierwszym momentem skłaniającym do refleksji zwerbowanego była zwykle chwila podpisania zobowiązania lub otrzymania zlecenia pierwszego zadania operacyjnego. Niektórzy kategorycznie odmawiali współpracy krótko po zobowiązaniu się do donoszenia. Tak było na przykład z księdzem informatorem o ps. „Bystry”, który zaraz po werbunku stanowczo odmówił współpracy. Również przy późniejszym kilkakrotnym nawiązywaniu z nim kontaktów twierdził, że „sumienie nie pozwala mu na współpracę z bezpieczeństwem” i „woli raczej iść do więzienia, niż być informatorem UB”. Z kolei jeden z księży z Rzeszowa (informatorem ps. „Józef”) wkrótce po werbunku napisał list do UB,

że współpracować nie chce i zobowiązuje się do milczenia. To spowodowało rezygnację z jego „usług”. Powoływanie się na konflikt sumienia było zresztą stosunkowo częstym motywem zrywania więzów z bezpieczeństwem przez duchownych. Szczególnie dotyczyło to tych zwerbowanych metodą szantażu. Na przykład informator ps. „Jot”, zwerbowany po aresztowaniu w sprawie tzw. kurii krakowskiej, podpisał w więzieniu zobowiązanie do współpracy. Po wyjściu na wolność tak usilnie unikał kontaktu z UB, że „w celu uniknięcia spotkania z pracownikiem nie przychodził na noc do mieszkania, a nawet zdradzał tendencje do dekonspiracji”. Inny duchowny, tym razem z diecezji katowickiej, od chwili zwerbowania kategorycznie odmawiał współpracy z UB. Doszło do tego, że gdy „udano się do niego do mieszkania w celu odbycia z nim spotkania wywołał awanturę krzycząc, że bandyci chcą go zabić, udawał wariata” i od tego zdarzenia ukrywał się przed nachodzącymi go funkcjonariuszami UB.

Wyślizgiwanie się

Niekiedy uświadomienie sobie charakteru uwikłania się w niejasne relacje z bezpieczeństwem zajmowało sporo czasu. Trudniej wówczas było zdobyć się na stanowcze „nie”. Najczęściej „wycyfrowanie się” polegało na unikaniu spotkań z funkcjonariuszami UB/SB, grzecznym przesuwaniu terminów kolejnych „widzeń”,

czy słabym wykonywaniu zleconych zadań. Dobrym momentem do zaprzestania kontaktów była zmiana placówki duszpasterskiej czy wymiana funkcjonariusza „prowadzącego”.

Spowiedź agenta

Najprostszą metodą zerwania kontaktów z bezpieczeństwem okazywała się jego dekonspiracja. W momencie ujawnienia swych związków z UB/SB tajny współpracownik stawał się bezużyteczny. Znane są przypadki, gdy agent podczas spowiedzi wyznał swój „grzech zdrady” i powiadomił o tym fakcie funkcjonariusza bezpieczeństwa. Już samo podejrzenie takiej formy dekonspiracji było groźne dla aparatu bezpieczeństwa. Na przykład z sieci współpracowników UB wyeliminowano brata zakonnego (informatorem o ps. „Bogdan”) z zakonu jezuitów w Szczecinie w wyniku podejrzeń, że „zdradził tajemnice o współpracy podczas spowiedzi”. Związki z bezpieczeństwem przeciąć mogło już samo powiadomienie o tym fakcie przełożonych. Rzadko jednak potencjalni kandydaci na agentów, jak też sami zwerbowani, powoływali się na zakazy kontaktów z funkcjonariuszami wydawane przez biskupów.

Powyżej zaprezentowane przypadki dowodzą, że można było wywikłać się z zastawionych przez UB/SB sieci. Potrzeba było jednak silnej woli, determinacji, a czasem i sprytu. **Adam Dziurok**

Gra ze świeckimi

„Osoby świeckie kontaktujące się z klerem” – tak klasyfikowano sporą część współpracowników bezpieczeństwa wykorzystywanych do zwalczania Kościoła katolickiego w PRL.

TW „Dąbrowski”, świecki, blisko współpracujący z kurią diecezjalną w Katowicach w pierwszych latach dekady gierkowskiej, informował SB w Katowicach o przygotowaniach do kolejnego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. W tym samym czasie inny tajny współpracownik – student – uczestniczył w Warszawskiej Pieszej Pielgrzymce po to, by niemal codziennie informować oficera prowadzącego o zauważonych nadużyciach ze strony pątników.

W różnych środowiskach

Z kolei TW „Wiśniewski” relacjonował w lutym 1985 r. przebieg spotkania z redaktorem Zdzisławem Szpakowskim, działaczem KIK-u i „Solidarności” – internowanym w stanie wojennym – który opowiadał o gen. Leopoldzie Okulickim, zamordowanym podstępnie przez Sowieców: „Z uwagi na przerwę wakacyjną i nieorganizowanie zebrań, zleciłem TW »zaglądnąć« do Klubu i nawiązywanie kontaktów z członkami Zarządu pełniącymi dyżury. Chodzi o zdobywanie zaufania Wielowiejskiego i Strzeleckiego” – pisał w notatce służbowej oficer prowadzący „Wiśniewskiego”. 20 lat wcześniej inny agent, działacz zarządu KIK warszawskiego, przekazywał precyzyjne dane dotyczące np. opinii Tadeusza Mazowieckiego na temat Prymasa Polski czy też na temat napięć między Jerzym Braunem a większością klubowiczów. Charakteryzował poszczególne osoby: Janusza Zabłockiego, Bohdana Cywińskiego. Kolejni agenci byli wykorzystywani do rozpracowywania spotkań oazowych czy – już w latach 80. – ks. Franciszka Blachnickiego, który działając w Carlsbergu (w Niemczech), utrzymywał kontakt z ludźmi „Solidarności” w kraju.

Dla dezintegracji

Agentura świecka donosiła zarówno na świeckich w Kościele, jak i na księży, na kurie biskupie – jak w przypadku TW „Ares”

– który jednocześnie pracował w „Tygodniku Powszechnym”, jak i w administracji kościelnej w Krakowie. Agentura świecka prowadzona przez Departament IV i jego terenowe odpowiedniki otrzymywała rozliczne zadania, a przede wszystkim była cennym źródłem informacji dla bezpieki o rzeczywistych relacjach w Kościele, do którego funkcjonariusze nie byli w stanie dotrzeć bezpośrednio, tak blisko. Informatorzy przekazywali informacje, które mogły służyć dezintegracji danego środowiska, np. budującego wraz z kapłanem świątynię bez zgody władz. Ks. Czesław Sadłowski ze Zbroszy Dużej był otoczony z jednej strony wspólnotą wiernych, solidarną z nim aż do zwycięstwa, ale równocześnie informatorami (także duchownymi). Dzięki ich relacji możemy dziś poznać bohaterstwo tego kapłana. Agenci byli cenniejsi niż obserwacja bezpośrednia, podsłuchy i wybiórcze lustrowanie korespondencji. Dawała bezpiece wiedzę, bądź jej pozór, o działaniach aktywnych duszpasterzy, kurialistów, czy opiniach panujących wśród Episkopatu Polski, proboszczów, w końcu wśród ugrupowań katolickich, koncesjonowanych: KIK-ach, Polskim Związku Katolicko-Społecznym czy też w Stowarzyszeniu PAX. Czasem, jak w przypadku agentury tkwiącej w PZKS, w latach 1982–1984, była ona wykorzystywana do skomplikowanych

gier operacyjnych, w tym przypadku prowadzących do wyeliminowania z kierownictwa związku zwolenników Janusza Zabłockiego. Ten ostatni dążył bowiem do przekształcenia związku w partię chadecką otwartą na działaczy „Solidarności”.

Rozmowy profilaktyczne

Możliwości pozyskania agentów tkwiły w znajomości przez funkcjonariuszy SB lokalnych układów i słabości. Posiadanie jednego agenta napędzało kandydatów na następnych. Najczęściej starano się zastraszyć aktywniejszych działaczy (np. budujących kaplice czy krzyż przydrożny) poprzez przeprowadzanie tzw. rozmów profilaktycznych, podczas których informowano (a de facto straszono), że dane osoby naruszają porządek prawny. Przykładowo, jedynie wśród osób z otoczenia ks. Sadłowskiego w latach 1969–1971 przeprowadzono 119 takich rozmów (a otoczenie to liczyło kilkaset ludzi). Biuro „C” MSW kwartalnie lub półrocznie zbierało dane statystyczne, ilustrujące wykorzystanie przez funkcjonariuszy informatorów świeckich. Przykładowo, w latach 1962–1964 zwerbowano w sumie 1386 osób (księży i świeckich), z czego tylko w 1964 r. – 223 osoby świeckie. Agentura w Kościele niejedną miała zatem imię. Nie składała się tylko z księży.

Jan Żaryn



Bolesław Piasecki, jako szef Stowarzyszenia PAX był wielokrotnie wykorzystywany do walki z Kościołem. Na zdjęciu z Edwardem Gierkiem, I sekretarzem KC PZPR

W kilku kapeluszach

Dr Edward Kotowski był jednym z ważniejszych funkcjonariuszy MSW, zajmujących się u schyłku PRL Kościołem.

owocna praca Pana i nasza współpraca uległy przerwaniu. Trudno mi jednak wyobrazić sobie, by Pańskie możliwości i uzdolnienia pozostały niewykorzystane”.

Oficer wywiadu PRL, dyplomata, urzędnik

Kotowski występował w kilku kapeluszach. Oprócz tego, że pracował w SB, był urzędnikiem, potem dyplomata, potem znów urzędnikiem. Także w ostatnim okresie pracy zawodowej, w Urzędzie ds. Wyznań, jego druga rola nie pozwalała kościelnym rozmówcom uchylć się od spotkania. W czasie pracy w Rzymie poznał wielu polskich duchownych, których prowadził jako źródła informacyjne wywiadu PRL. Po powrocie piął się po stopniach kariery urzędniczej. Jednak miał jeszcze jedną rolę – doradcy Jaruzelskiego w sprawach stosunków państwo-Kościół, a była to dla generała jedna z najważniejszych kwestii. W 1986 roku Kotowski uczestniczył w tworzeniu dokumentów programowych ważnego dla I sekretarza X Zjazdu PZPR. Wydaje się, że był jednym z pomysłodawców nowej polityki wobec Kościoła: złagodzenia i ograniczenia represji na rzecz rozmiękczenia i budowania podziałów wewnątrz Kościoła oraz między nim a opozycją i, co ważne, wciągania ludzi Kościoła do współodpowiedzialności za sytuację w Polsce.

Doradca Jaruzelskiego

Jesienią tego roku razem ze współpracownikami Jaruzelskiego pracował nad

powołaniem Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. Celem było pozyskanie do niej czołowych działaczy katolickich, którzy cieszyli się autorytetem: m.in. Stommy, Wielowieyskiego i Turowicza. Tu także okazał się nieodzowny. Pomoc z Urzędu ds. Wyznań znów była potrzebna, podobnie jak działania gen. Pożogi, wiceszefa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który na prośbę współpracowników Jaruzelskiego przetrząsał archiwa MSW być może w celu „zachęcania” do podjęcia decyzji sceptycznych wobec nowej inicjatywy generała. Kotowski był, być może, jedynym urzędnikiem średniej rangi, którego urzędowe notatki i opracowania z zainteresowaniem czytywali Jaruzelski i jego współpracownicy. Generał polecał je do lektury Kiszczakowi, Cioskowi i innym. Kotowski, pomimo że doszedł tylko do stanowiska dyrektora departamentu, był skarbem kolejnych szefów Urzędu ds. Wyznań. Za jego akceptacją Urząd opuszczały śmiało opinie na tematy wewnętrznych podziałów w hierarchii kościelnej, oceny polityki duszpasterskiej Kościoła pod kątem politycznym (antyrosyjskie tło w beatyfikacji Karoliny Kózkówny), odważne recenzje papieskich dokumentów, które powstawały pod jego egidą.

Znajomy biskupów

Przebywając w środowisku duchownych, Kotowski nauczył się ich przyzwyczajęń, języka. Umiał znaleźć rocznicę, jubileusz, osobiście pojechać z życzeniami od generała do jednego czy drugiego biskupa, nęcić, jak na przykład ordynariusza lubelskiego bp. Bolesława Pyłaka w 65. rocznicę jego urodzin szansą osobistej rozmowy z Jaruzelskim. Umiał wykorzystać swoje gadulstwo zastępcy sekretarza Episkopatu Polski bp. Jerzego Dąbrowskiego i skłonić go nawet do krytyki innych biskupów, a w każdym razie dużo się od niego dowiedzieć. Zresztą bp Dąbrowski okazał się jednym z najwładniejszych źródeł Kotowskiego: chętnie powtarzał Kotowskiemu plotki kościelne, zasłyszane opinie, opowiadał o strategii prymasa na rozmowy z władzami, a nawet rozmowy toczone przy papieskim stole. Kotowski potrafił skłonić biskupa do szczyrych wyznań, które kilkadziesiąt godzin później czytał Jaruzelski. Inaczej niż spodziewał się Merker, ostatni szef Kotowskiego, III Rzeczpospolita obeszła się bez „talentu” Kotowskiego, jednak rację miał co do tego, że trudno sobie wyobrazić realizację polityki wyznaniowej ostatnich lat władzy Jaruzelskiego bez urzędnika w kilku kapeluszach – Edwarda Kotowskiego.

Paweł Kowal

HISTORYK, PUBLICYSTA, EURODEPUTOWANY

Był funkcjonariuszem IV Departamentu SB, później pod dyplomatycznym przykryciem prowadził pracę wywiadowczą w Rzymie i Watykanie, a w końcu zajął ważne stanowisko w Urzędzie ds. Wyznań. Ostatnia teczka dokumentów po Urzędzie do Spraw Wyznań to m.in. opatrzone marcową datą 1990 roku kilkudziesięciu wypowiedzenia umów o pracę dla tych, którzy jeszcze nie zdążyli zatroszczyć się o nowe bezpieczne zajęcie w zmieniającej się rzeczywistości politycznej. Na kolejnych kartkach do poszczególnych pracowników te same słowa – standardowe podziękowania za pracę. Jedynie dla Edwarda Kotowskiego zakończone inaczej: „Okres Pańskiej (Kotowskiego – red.) pracy na stanowisku dyrektora Zespołu stanowił przełomowy etap w stosunkach między państwem a Kościołem Katolickim. Szczególnie chciałbym podkreślić udział w pracach nad przygotowaniem ustawy o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego oraz osobisty pionierski wkład w otwarcie kontaktów pomiędzy Kościołem katolickim w Polsce a katolikami w ZSRR. Nowy etap polityczny w życiu Polski spowodował, że



Institutionalne kontakty z Kościołem były często wykorzystywane w pracy operacyjnej SB. Na zdjęciu delegacja partyjno-rządowa w rozmowie z biskupami w czasie uroczystości pogrzebowych Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego w maju 1981 r.

Zasoby archiwalne IPN w Katowicach. PONIŻEJ: o. Dominik Michałowski



MAREK PIEKARA

Określenie „benedyktyńska praca” nabiera nowego znaczenia, gdy przyjrzymy się agenturalnej działalności o. Dominika z klasztoru w Tyńcu. W ciągu 34 lat współpracy bezpieczeństwa uzyskała od niego 18 tomów donosów.

18 tomów donosów

problemach z podporządkowaniem sobie informatora, od 1953 do śmierci w 1987 r., bezpieczeństwa wykorzystywała go w działalności antykościelnej.

Usługi przeora

O. Dominik współpracował kolejno pod pseudonimami „Franek”, „Włodek”, „Michał”, „Marek” i „Robert”. Michałowski pochodził z rodziny arystokratycznej, znał kilka języków obcych, szybko piął się po szczeblach kariery zakonnej: od 1959 był podprzeorem, a od 1966 r. przeorem klasztoru w Tyńcu. Zaangażowanie TW „Włodka” we współpracę wzrastało w miarę upływu lat, a każdego roku spotykał się ze swym oficerem prowadzącym kilkadziesiąt razy (średnio od 2 do 6 razy w miesiącu). Na spotkanie stawał się zawsze z przygotowanym kilkustronicowym doniesieniem. Spotkania odbywały się albo w Krakowie w lokalach konspiracyjnych, albo w lesie nieopodal Tyńca; zdarzało się, że zostawiał donosy w umówionej skrzynce kontaktowej. Przekazywał informacje o sytuacji w klasztorze w Tyńcu (podawał spisy zakonników, rozkład ich zajęć, charakteryzował osoby, które odwiedzały klasztor) oraz innych klasztorach męskich i żeńskich (był ich wizytatorem), sporządzał charakterystyki duchownych (kard. Stefana Wyszyńskiego, bp. Karola Wojtyły, bp. Jerzego Ablewicza, bp. Herberta Bednorza) i osób świeckich (pracowników „Tygodnika Powszechnego” i miesięcznika „Znak”), przekazywał bezpiece wewnętrzne dokumenty kościelne.



ARCHIWUM IPN W KRAKOWIE

Profesjonalista bez skrupułów

By mógł skuteczniej wykonywać zlecane mu zadania, na początku lat 60. Faryna przekazała „Włodekowi” kalkę sympatyczną, za pomocą której mógł sporządzać tajnopis i ukrywać donos w zwykłej korespondencji, a później aparat fotograficzny „Minox” do fotografowania dokumentów kościelnych. Poza uzyskiwaniem informacji o. Dominika wykorzystywano do realizacji przedsięwzięć specjalnych i kombinacji operacyjnych. Przyczynił się m.in. do aresztowania w 1966 r. przeora benedyktynów tyńceńskich o. Piotra Rostworowskiego – ujawnił, że o. Piotr udzielił pomocy dwóm kobietom z Czechosłowacji, ukrywającym się przed SB. Wcześniej w celu inwigilacji przeora założył podsłuch w rozmównicy klasztoru tyńceńskiego. Na zlecenie SB pisał listy anonimowe do biskupów krakowskich przeciw przełożonym różnym zakonów, w celu skłócenia ich z kurią. Już jako przeor klasztoru w Tyńcu wyjechał do Wilna w 1972 r. i tam rozpracowywał zgromadzenie sióstr benedyktynek, za co otrzymał podziękowanie od KGB. Był wynagradzany pieniężnie, a co 2-4 miesiące otrzymywał specjalne premie.

Jak pisał w charakterystyce Faryna: „Włodek” jest do współpracy bardzo chętny. Nigdy nie ma obiekcji, co do przekazania nam jakichkolwiek informacji. On wyżywa się w tej pracy”.

Monika Komaniecka

PRZEZ MORZE CZERWONE

dodatek specjalny do „Gościa Niedzielnego” przygotowany przez IPN i zespół GN
 REDAKTORZY WYDANIA: ADAM DZIUROK (IPN), ANDRZEJ GRAJEWSKI (GN)
 PROJEKT GRAFICZNY: WITOLD MORAWSKI

© INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ – KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU 2009

NAJNOWSZY PORTAL
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

17 WRZESNIA 1939 R.

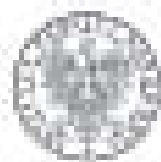
17WRZESNIA39.PL



1WRZESNIA39.PL



WYBUCH II WOJNY ŚWIATOWEJ



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ